

Noworoczna impresja

Spotykamy się z Nim, kiedy tylko mamy na to ochotę. Te drzwi są zawsze szeroko otwarte. Prawdziwą jednak łaską jest i cudem, że od czasu do czasu On chce rozmawiać z nami. Chce nam coś przekazać, przestrzec, potrząsnąć naszym sumieniem. Kiedy chce, znajduje sobie tylko właściwy sposób. Jesteśmy zaskoczeni, albo w ogóle nie zauważamy, że oto, po raz kolejny, staje nam na drodze ten Jego sposób, czasem dziwny, czasem zbyt trudny do zaakceptowania. Odrzucamy go, przyzwyczajeni do własnych metod i schematów. Popętniamy od pokoleń ten sam błąd. Pragniemy co innego słyszeć i widzieć, niż On nam oferuje. Pewnie dlatego nie słyszymy Go i nie widzimy. On jednak, o dziwo, cierpliw, chce z nami rozmawiać.

Patrzę w okno. Więcej niż zazwyczaj gwiazd. Wielobarwne komety rodzą się ponad dachami domów, by po chwili radośnie oddać przemarzniętemu powietrzu warkocze ognia zapalające niebo, mieszające się ze sobą w przedziwnym tańcu, umierające w chwale i blasku następnych. Na krańcu tego nieba, po anielskiej stronie, sędziwe gwiazdozbiory przyglądają się z podziwem ludzkiej radości, w istocie historycznej, zagłuszającej ból codziennego trwania w Boskim nakazie życia. Eksplozje petard, okrzyki. Czasem przebija się przez nie parę nut zapamiętanej kolędy i topi po chwili w ochryplem, pijackim bełkocie.

Już po północy. Echo toastów odbija się jeszcze od betonowych ścian osiedla. Jest płaskie i nieprawdziwe jak szampan – tanie gazowane wino, otwierające z imponującym hukiem Nowy Rok. Słucham bez emocji. Może trochę zrozumienia dla tych szarpiących się z życiem. Dla tej złudnej nadziei, że udało się zostawić coś za sobą, i jeszcze złudniejszej, że oto teraz wszystko się odwróci, bo nie sposób przecież tak daleko żyć.

To wszystko powoli cichnie i gaśnie. Kończy się jak krótki spazm pod wpływem znieczulenia. Jutro wróci normalny oddech. Nie będzie on jednak inny niż ten wczorajszy i ten sprzed miesiąca. Jesteśmy chorzy wszyscy. Ci święci i ci podli i... ci obłudni.

Patrzę w okno.

Ile razy stanąłeś na mojej drodze w ubiegłym roku? Ile razy to byłeś Ty? Czy Ty, to wszystko, co nazywamy kolejami losu? Kartkę w myślach dni przasne i świąteczne. Wiesz, widzę nawet dużo przasných wśród

tych świątecznych. Włosów mi trochę wypadło nie bez Twojej zgody... Twarze. O to, wiem, dbałeś zawsze. Stawali na drodze, wyciągali dłoń. Każda z tych dłoni przynosiła jakiś upominek od Ciebie. Uczyłeś mnie i uczysz przez ludzi.

Pierwsza. Zegar niemy, kwarcowy. Zdumiewa, jak dbamy o wyczyszczenie serca z romantyzmu, baśni, dziecięcych marzeń. Kąt prosty, bryła o czytelnie geometrycznych ścianach, klocki osiedla. Z paniką budzimy się z krótkiego, słodkiego snu w trawie w ciepłe, letnie popołudnie. Kwarcowy zegar. Żadnej pomyłki. Kukułka o miłym, delikatnym i beznamytnym dźwięku.

Jak bezpiecznie za podwójną szybą. W środku zimy rozpoczynamy rok. Od dziś zaczynamy liczyć to, co dopiero za trzy miesiące przebieje się przez grubą warstwę mrozu i odrętwienia. Zliczać życie. Czy inaczej u Ciebie? Tak sobie czasem myślę, że stoimy w oknie historii. Patrząc na śpiącą i zamrażającą ziemię, chronimy się w ciepłe Twoich obietnic i wzdychamy głośno: „Jeszcze trochę”. Mróz trzyma, żadnych widoków na zmianę. Z przyzwyczajenia podchodzimy co jakiś czas do tego okna. „Patrzcie!” – wykrzykuje ktoś – „Temperatura rośnie”. Inny opowiada, że popękał lód na rzece. Niby jednak nic istotnego.

Ty liczysz. Ty rozpocząłeś już Nowy Rok. My jednak, niestety, nie znamy się na Twoim kalendarzu.

Pod okna przybłąkał się pies. Nie wygląda na bezańskiego. Zapomniany, zapewne wypchnięty z domu hucznego ludzkiego święta. Rozglądam się ciekawie. Radość ulokowała się wewnątrz betonowych klatek. Choinka, bujna zazdrością sąsiadów, ledwo mieszcząca się pod sufitem, odbija wykrzywione w uśmiechu twarze rybimi oczami kolorowych baniek. Muzyka głośna, rytmiczna. W jej takt śpiew grupowy, tęskny, neapolitański. Radość.

Ponad dachami już ciemno. Cicho u Ciebie.

Co sobie myślisz, patrząc z góry? Kochasz nas, prawda?

Jednak.

Więcej niż my siebie.

... ależ zrobiło się późno! Chodźmy spać.

Targosz Michał
R-
„Straż”